GAZETA NIEDZIELNA

ROK 5. LONDYN, 13 LIPCA 1952 NR. 28/168



Fot. W. Bednarski — Londyn

WNĘTRZE KOŚCIOŁA POLSKIEGO NA DEVONIA ROAD W LONDYNIE.
(NUMER SPECJALNY Z OKAZJI JUBILEUSZU 25-LECIA KAPŁAŃSTWA KS. PRAŁATA WŁADYSŁAWA STANISZEWSKIEGO).

Człowiek ma w sobie i w swoim otoczeniu sprawy i rzeczy, które uważa za pewne. Ten zespół spraw pewnych w życiu człowieka tworzy jego dom. Im więcej takich pewnych w sposób prawdziwy spraw, tym człowiek jest mniej bezdomny.

Sprawy stałe i jawne mogą być materialne, ściany domu, rozkład wnętrza, zarys ścieżek w ogrodzie, miejsce na książki pod oknem, rysy umiłowanej twarzy, fotografia syna, gdy miał trzy lata. To jest dom, ale dom materialny. Sprawy pewne muszą być jednak również natury niematerialnej, wiara, wiedza, zrozumienie praw bytu ludzkiego, miłość i przyjaźń, ustawiona drabina wartości, świadomość konieczności poszanowania pewnych reguł w każdej sytuacji życiowej. To jest też dom człowieka, dom niematerialny.

Rzeczy stałe natury materialnej nie są bezwzględnie pewne, dom może być zburzony bombą, ogród rozorany pociskiem, a książki oddane na przemiał. Rzeczy stałe charakteru niematerialnego są nie do zniszczenia, jeśli są naprawdę pewne. W tej to dwoistości świata kryje się owa niewiarogodna tajemnica, że Polacy, naród najbardziej zdziesiątkowany, zniszczony, z poniszczonymi miastami, rozoranymi polami z zamkniętym powrotem do miejsc urodzenia czy zamieszkania, są w tej chwili mniej bezdomnymi, aniżeli ci, których domy stoją, a rodziny nie zostały spopielone w krematoriach Dachau, czy lodowniach Sybiru.

Rozniesiono ich domy materialne na cztery wiatry, został im dom duchowy.

Nie należę do tych Polaków, którym ta wojna wyznaczyła najdalsze i najcięższe trasy tułaczki, lecz przecież i moja droga nie była najprostsza. Przez Bałkany i Rzym, przez Konstantynopol i Ankarę, przez Syrię, przez Palestynę, przez Egipt, Sudan, Omdurman, Kongo Belgijskie, Nigerię, Gambię, ponad Dakarem. Setki miast, trzy kontynenty, w tle straszna muzyka największej z wojen, pod nogami rozchwianie się materii, wokół chaos, z którego nie wiadomo, co się wyłoni. Koniec cywilizacji? Koniec świata?

W każdym mieście, bez względu na to, na którym kontynencie leży, jest kościół. Chrzcielnica, nawy, ołtarz, czerwona lampka oliwna. Lecz nie tylko to. W Khartumie, nad brzegiem Nilu, naprzeciw Omdurmanu, gdzie ludzie żyją w chatach ulepionych z błota i mówią niezrozumiałymi gwarami,

SŁOWO BOŻE

SZÓSTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

(Rzym. 6, 3-11)

Bracia: Wszyscy, którzykolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusie Jezusie, w śmierci jego ochrzczeni jesteśmy. Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z nim pogrzebani w śmierć, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my, byśmy w nowości życia chodzili. Bo jeśli zostaliśmy wszczepieni w podobieństwo śmierci jego, to i w zmartwychwstanie będziemy. Wiedząc, że stary nasz człowiek został współukrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu oraz abyśmy nadal nie służyli grzechowi. Kto bowiem umarł, wyzwolony jest spod grzechu. Jeśliśmy jednak z Chrystusem umarli, wierzymy, że również z Chrystusem żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć więcej już nad nim nie zapanuje. Bo, że umarł dla grzechu, raz umarł, a że żyje, żyje Bogu. Tak i wy rozumiejcie, żeście umarli dla grzechu, a żyjecie dla Boga w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELIA

(Mar. 8, 1-9)

W on czas: Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie miała co jeść, przywoławszy uczniów, rzekł im: Żal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść; a jeśli ich puszczę zgłodniałych do domów ich, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich przyszli z daleka. I odpowiedzieli mu uczniowie jego: Skądże by ich mógł kto nakarmić chlebem tu na pustkowiu? I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: Siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wziąwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom, aby przed nich kładli; i kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nich położyć. Jedli tedy i nasycili się i zebrali, co zbywało z ułomków, siedem koszów. A było tych, co jedli, około czterech tysięcy; i odprawił ich.

JÓZEF KISIELEWSKI

KOŚCIÓŁ POLSKI PRZY DEVONIA ROAD

do zgromadzonych egzotycznych ras Kościół przemawia niezmiennym językiem: „Orate frates", „Pax vobiscum". W Legos na brzegach szumiącego oceanu w katedrze na nabożeństwie jest około tysiąca bosych Murzynów i dwóch zabłąkanych białych. Kazanie mówi czarny ksiądz w języku, który nie jest podobny do żadnej mowy świata. Lecz oto ksiądz idzie do ołtarza, później odwraca się i mówi tak samo, jak mówił nasz ksiądz na Sołaczu: „Benedicat vos omnipotens Deus..."

O wybrzeże legoskie biją fale oceanu, przychodzą okręty z amunicją, pracują kramy, huczą górą potężne roje samolotów, które — nie wiadomo — świat wywichną z dotychczasowych zawias, powiją dyktatorów, czy same ulegną? A w katedrze czarnego lądu jest tak samo, niezmiennie, ponadczasowo. Zdyszane gonitwą po świecie, napięte najwyższym napięciem woli, strachu, odwagi, boleści i nadziei — serce, tu wobec takich tylko ścian i tych tylko słów zwalnia rytm, uspakaja się i przycisza na chwilę swój nieukojony smutek.

Niezmienne, lecz czy takie same? Natura ludzka jest niedoskonała, jest ułomna. Człowiek nie jest tylko duchem, niesie na sobie cielesny czerep, który zgłasza też swoje prawa. Nie najważniejsze, ale istniejące. Polak niesie na sobie cielesny czerep polski. Oddawany w tułaczej wędrówce przez kościół kościołowi, oazy ukojenia i spokoju w tym wirującym szaleństwie wojny — odczuwałem jednak w tych kościołach i kaplicach jakiś brak. We wszystkich tkwił rys przypominający tymczasowość życia i nieuchronność rzeczy ostatecznych w sposób obcesowy, surowy, za mało serdeczny i matczyny.

Ten sam rys surowej trzeźwości tkwi w zewnętrznych murach kościoła, który stoi przy Devonia Road w rodzinnej części Londynu. Jest w tych blokach syntetycznego kamienia ton zbytniej trzeźwości. Lecz znika on, gdy się mija bramę i wchodzi do wnętrza. Nad głównym ołtarzem wisi obraz Matki Bożej taki, jaki jest w każdym polskim domu. Tu nie tylko prawdę się odnajduje, ale odnajduje się również jej kształt zewnętrzny materialny, ten sam, co w Polsce. Metafizyka schodzi się ze swojszczyzną.

Wokół obrazu Matki Bożej wiszą wota dziękczynne; może w polskich kościołach przed wojną nie było tylu wśród nich akcesoriów wojskowych, ale wiele jest takich samych. Te same figury świętych, obrazy, stacje Drogi Krzyżowej, może trochę niedoskonałe w wykonaniu, może prymitywne, ale znajome i prawdziwe przyszłością. Ten sam pochylony stary zakrystian, takie same organy, to samo przeciąganie sylab w chóralnym śpiewie.

„Od po-o-o-wietrza, głodu, ognia i wo-o-o-ojny..."

Gdy zachodzi się do kościoła polskiego przy Devonia Road w godzinie przedwieczornej i gdy stanie się przed ołtarzem ze swoim smutkiem i swoją prośbą — przychodzi na myśl zdziwienie, że ten nieduży kościółek jeszcze stoi na ziemi, że nie uleciał pod niebo. Uniesiony siłą samych próśb, żarliwych, utrapionych, naprzykrzających się. Takich, w które wkłada się całą siłę duszy i całe pragnienie nędzy człowieczej. Od iluż lat przesuwają się tymi drewnianymi deskami podłogi ludzkie fale za falami. Niewiele, żeby dziękować, wszyscy, żeby prosić. I to o rzeczy, które same przemawiają za siebie swoją słusznością. ...O zachowanie życia żonie, dziecku, matce. O powrót do domu. O zapanowanie sprawiedliwości. O pokój. O skromną, ale własną wolność narodową... A ile pożegnań ostatecznych tu się dokonało? Ile długich najserdeczniejszych dziejów rodzinnych tu, w tym kościelnym wnętrzu kres swój opłakiwało po otrzymaniu czarnych wieści z Polski? W półmrocznym wnętrzu kościoła polskiego zbolała pamięć wydobywa obrazy przeszłości odwija je z nabożeństwem i na chwil kilka bodaj tonie w tym gorzkim wspomnieniu.

Kościół przy Devonia rozedrgany jest cały polską prośbą, polską nadzieją i polską miłością.

Przychodzimy tu wszyscy, którym albo zburzono dom, albo zagradzają powrót do niezburzonego. Cucimy się panującym tu nastrojem, który nam przypomina naszą przeszłość. Modlimy się, prosimy i popłakujemy w ciemnych kątach kościoła. I mimo tych wszystkich smutków, mimo bezlitości świata, mimo okrucieństwa polityków, mimo krętactwa silnych, mimo gruzów i mimo śmierci — nie wychodzimy z tych progów zupełnie złamani.

Bo nasz polski dom, który ze wszystkich napotkanych budynków przypomina jedynie kościół z Devonia Road, był zbudowany nie tylko z cegieł, ale i ze spraw duchowych, z wiary, z zasad, ze sprawiedliwości, z siły woli, z poświęcenia. Cegły rozkruszyli, ściany porozwalali, ale wiara i wola i upór szukania sprawiedliwości pozostały.

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni".

Któż to rzekł? Czy jeden z dyktatorów świata, którzy sypią się w gruz i próchno, czy wielcy przywódcy polityczni, którzy umierają nagle i zostawiają swoje wielkie dzieła niedokończone? Czyż nie powiedział tych słów Ten, który jest ponad wszystkim i którego wola się pełni w dziejach świata?

* * *

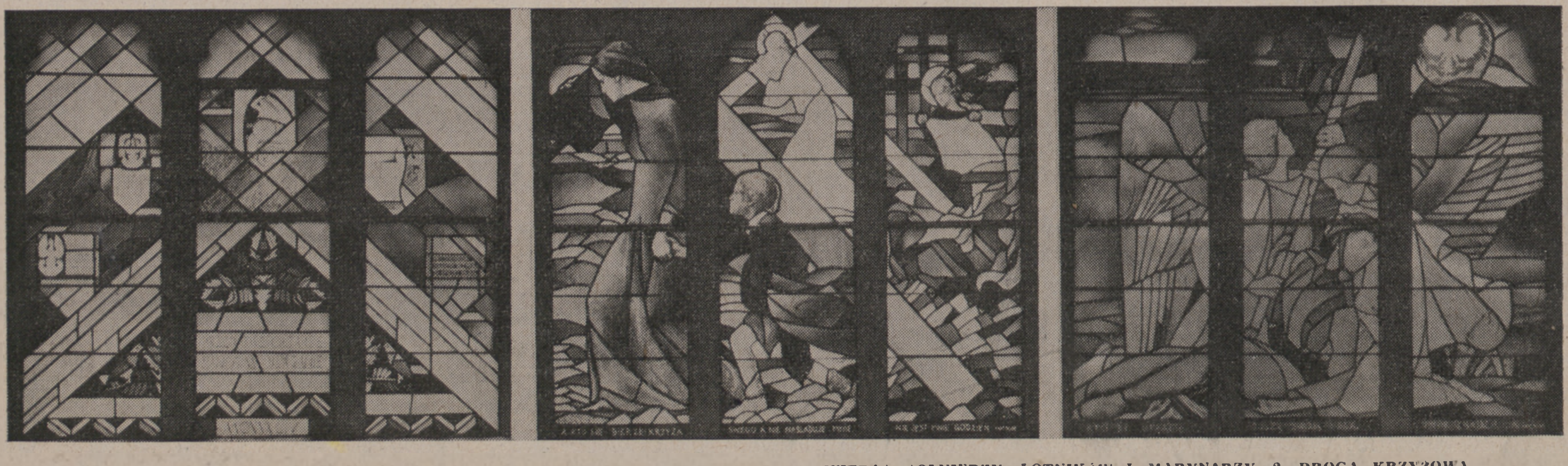
Polska Misja Katolicka w Londynie, w której obręb wchodzi kościół polski, trwa od przeszło pół wieku. Bardzo często zdarza się wśród Polaków, obecnie przebywających w Wielkiej Brytanii, że na ten kościół polski patrzą tylko przez te swoje kilka tułaczych lat. Ale nasz naród należy do tych społeczeństw ludzkich, dla których emigracja nie jest wyjątkiem. Dla takich czy innych przyczyn fala zdarzeń wyrzuca wygnańców polskich na bruki wielkich miast świata bezustannie. Czasem z powodu wojen i rozbiorów, czasem z głodu i poszukiwania pracy.

U ołtarza w kościele polskim pochylały się całe pokolenia polskie. Z opieki Misji korzystamy nie my pierwsi. Rektorzy Misji stworzyli tradycję gościnności, serdeczności i ujmującego taktu w świadczeniu pomocy. Dzisiejszy Włodarz tej wyspy polskości w murach olbrzymiego Londynu jest tej pięknej tradycji wybitnym wyrazem.

Jak tylko może, czyni z Misji i z kościoła dom dla polskiej rzeszy wychodźczej, zanim nie wróci ona do swoich opuszczonych domów w Ojczyźnie.

Józef Kisielewski

Pisane w r. 1945.



WITRAŻE W KOŚCIELE POLSKIM NA DEVONII, OD LEWEJ KU PRAWEJ: 1. WITRAŻ ŻOŁNIERZY, LOTNIKÓW I MARYNARZY, 2. DROGA KRZYŻOWA POLSKI, 3. ANIOŁ ODBIERA SZTANDAR Z RĄK KONAJĄCEGO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

KAPŁAN Z NAS, WŚRÓD NAS I DLA NAS

Na Jubileusz 25-lecia Kapłaństwa Ks. Prałata Władysława Staniszewskiego

W ostatnich dziesiątkach lat a zwłaszcza w burzliwym okresie, jaki przeżywamy w przełomowych latach tego stulecia uświadomiliśmy sobie szczególnie jasno, jak wielka i ważna jest rola kapłana w naszym Kościele. Wzrosło zwłaszcza zrozumienie, że kapłaństwo nie jest wyniesieniem do godności tylko osobistej, lecz dobrem o wartości społecznej. Jest potrzebą społeczną w Kościele i naszym życiu narodowym, tak silnie z Kościołem związanym.

Toteż i jubileusz kapłański nie jest uroczystością tylko prywatną, lecz zdarzeniem o znaczeniu ogólnym. Sama zaś uroczystość jubileuszowa daje wiernym sposobność do okazania kapłanowi czci, zaufania i tego ludzkiego uznania, bez których cała ofiarna działalność kapłańska musiałaby pozostać bezskuteczna. Nabiera zaś ta okazja tym większego znaczenia — im bardziej odpowiedzialne stanowisko Opatrzność kapłanowi wyznacza.

W dniu 3 lipca b.r. upłynęło 25 lat od owego dnia, w którym w starej prymasowskiej katedrze gnieźnieńskiej otrzymał święcenia kapłańskie ks. Władysław Staniszewski, obecny wikariusz-delegat i rektor Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię. 25 lat życia kapłańskiego i odpowiedzialnych obowiązków, pełnionych w tak szczególnych warunkach i okolicznościach, zasługują na to, by się chwilę zatrzymać i zastanowić nad znaczeniem ich w naszym życiu kościelnym i narodowym.

Ks. Władysław Staniszewski urodził się w r. 1901 w Pleszewie Poznańskim. Po ukończeniu gimnazjum studiował filozofię w Poznaniu i teologię w Gnieźnie i tam też 3 lipca 1927 r. został wyświęcony na kapłana. Był on następnie wikariuszem katedry prymasowskiej, potem administratorem seminarium duchownego, notariuszem Metropolitalnego Sądu Duchownego, penitencjariuszem i kaznodzieją katedralnym a w końcu dyrektorem biura Kancelarii Prymasa Polski.

Gdy w roku 1938 zawakowało stanowisko rektora Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i szukano uzdolnionego kapłana, który mógłby się podjąć ustalenia trudnych spraw duszpasterskich dla uchodźców polskich w W. Brytanii, wybór ks. Prymasa padła na ks. dyrektora Staniszewskiego, który sam się na wyjazd zgłosił, a który obok wielkich zalet osobistych posiadał ponadto dobrą znajomość języka angielskiego. Wybrany kandydat podejmuje się tego trudnego zadania i w tymże roku 1938 przybywa do Londynu, obejmując Polską Misję Katolicką i kościół polski przy Devonia Road jako jej rektor.

Uporządkowanie spraw Polskiej Misji Katolickiej i dokończenie dzieła poprzedników na stanowisku jej rektora — to osobny, bogaty w treść rozdział, który napisze inne pióro. nie podobna jednak na tym miejscu nie wspomnieć, że rola, jaka przypadła w czasie ostatniej wojny kościołowi polskiemu w Londynie, daleko wychodziła poza to, czym miał być w swym założeniu a znaczenie rektora Polskiej Misji Katolickiej w Londynie urosło do znaczenia, jakiego zapewne nie przeczuwał jej rektor, gdy się zgodził na objęcie swych obowiązków. Tym zadaniom ks. rektor Staniszewski nie tylko w pełni sprostał, ale ponadto swym opanowaniem sytuacji w najgroźniejszych chwilach, pełnym serdeczności i prawdziwie chrześcijańskim stosunkiem do wszystkich szukających pomocy rodaków, a przede wszystkim pełnym troski o zachowanie naszych najwyższych dóbr duchowych patriotyzmem polskim zapisał się trwale na kartach tych niedawnych dziejów naszego zmagań i tułactwa.

Pragnę jednak przy okazji jubileuszu kapłańskiego księdza Władysława Staniszewskiego zastanowić się chwilę nad rolą i zadaniem, jakie mu przypadły właśnie w chwili obecnej, gdy jest dla nas, uchodźców, przedstawicielem naszych władz duchownych i gdy na jego barki spada ciężar organizowania i ustalania form własnego duszpasterstwa dla uchodźców polskich, rozrzuconych po tym wielkim kraju.

Oto bowiem kiedy byli żołnierze i księża polscy — byli kapelani wojskowi — opuszczali PKPR (Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia), powstała konieczność zorganizowania opieki duszpasterskiej dla Polaków rozproszonych w Wielkiej Brytanii. Episkopat Anglii i Walii, w zrozumieniu potrzeb polskich katolików, uchwalił zamianować ks. rektora Staniszewskiego Wikariuszem Generalnym, odpowiedzialnym za duszpasterstwo polskie dla ludności cywilnej. Jako warunek jednak biskupi angielscy i walijscy postanowili, iż Episkopat Polski wyrazi na to swą zgodę. Biskupi polscy tej zgody udzielili i ś. p. ks. Kardynał Hlond dnia 9 czerwca 1948 roku zamianował ks. Władysława Staniszewskiego — „Rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii".

Ten sposób nominacji i ten jej charakter ma dla nas, Polaków na uchodźstwie, wielkie znaczenie. Rektor Polskiej Misji Katolickiej, oparty o władze kościelne w Kraju i równocześnie wikariusz-delegat Episkopatu kraju osiedlenia, może w pełni sprostać zadaniom, jakie nań wkłada konieczność organizowania polskiego duszpasterstwa na obcym obszarze. Wiernym zaś daje to możliwość korzystania z życia kościelnego zgodnie z tradycjami polskimi, a nawet nieraz i regionalnymi. Jakie to ma znaczenie dla wychowania po polsku młodego pokolenia i zachowania w rodzinach polskiego obyczaju katolickiego — nie trzeba chyba dodawać. Jest to oczywiście tylko wtedy możliwe, gdy wikariusz-delegat posiada wiele potrzebnych na tym stanowisku zalet osobistych, wielkie oddanie sprawom Kościoła i gorące umiłowanie własnej ojczyzny. I gdy skupia się wokół niego tak oddane Kościołowi i Polsce i tak ofiarne duchowieństwo jak nasi polscy księża, którzy towarzyszą dziś polskim uchodźcom wszędzie tam, gdzie ich powojenne losy rzucają.

Warunki pracy rektora Misji Polskiej i wszystkich duszpasterzy na wychodźstwie nie są łatwe. W kraju każdy kapłan pracuje w swojej diecezji, w tej, której seminarium duchowne uformowało go i przygotowało do pracy w określonych warunkach i zgodnie z tradycjami panującymi tam od dawna. Na emigracji mamy kapłanów z różnych diecezji a nawet kapłanów zakonnych o różnych regułach i typach przygotowania duszpasterskiego, podlegających obecnie przepisom miejscowym w kraju osiedlenia i mających bardzo nieraz osobliwe warunki kapłańskiej pracy wśród rozproszonych i ulegających wpływom obcego środowiska rodaków. Wielu z naszych księży ma za sobą prześladowania w obozach koncentracyjnych niemieckich i łagrach sowieckich, co poważnie naruszyło ich stan zdrowia i podkopało ich siły.

W tych więc warunkach przyszło ks. Władysławowi Staniszewskiemu jako rektorowi Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię ujmować cały system polskiego duszpasterstwa w ramy organizacyjne, przystosowane do potrzeb naszego wychodźstwa na tym terenie w oparciu o zaufanie Episkopatu miejscowego, o mandat, jaki otrzymał od Episkopatu Polski i o to zaufanie, jakie sobie tyluletnią pracą na emigracji zdobył wśród duchowieństwa i wiernych. Wielkie zalety jego umysłu i charakteru pozwoliły mu w najtrudniejszych chwilach na stopniowe, roztropne i pełne poczucia odpowiedzialności realizowanie tych zadań.

Szczególnie należy podkreślić postępującą organizację całości podległego mu terenu duszpasterskiego przez podzielenie go na dekanaty, częste wyjazdy do ośrodków polskich z wizytacjami, nabożeństwami i kazaniami (są wśród nich i skupiające licznych słuchaczy kazania do katolików angielskich) oraz te wszystkie uroczystości katolickie i narodowe, które odbywają się w kościele polskim w Londynie i skupiają całe uchodźcze społeczeństwo.

W uznaniu jego zasług dla Kościoła Ojciec św. Pius XII mianował ks. rektora Staniszewskiego swym prałatem domowym.

Szczególnie wiele zawdzięcza księdzu prałatowi prasa katolicka w W. Brytanii. Jego to zasługą pozostanie na zawsze utworzenie na tym terenie pierwszego polskiego pisma katolickiego, jakim były przez szereg lat „Wiadomości Polskiej Misji Katolickiej" ze swą doskonale prowadzoną kroniką, cenną zwłaszcza w latach wojennych, a zwłaszcza jego opieka nad Katolickim Ośrodkiem Wydawniczym Fundacji „Veritas". W jej to ramach dzięki inicjatywie księdza prałata powstało popularne pismo tygodniowe p.t. „Gazeta Niedzielna", które dziś zaspakaja potrzeby czytelnicze najszerszych kół polskich katolików w W. Brytanii i poza nią.

Toteż dziś wraz z Czcigodnym Jubilatem wracamy myślą do owych wzruszających chwil, gdy otrzymywał wielką godność kapłańską i dziękujemy Bogu za to powołanie. Gdy z perspektywy 25-ciu lat patrzymy na dorobek Jego pracy wśród nas i dla nas, składamy Mu z głębi serca płynące życzenia: wielu, wielu lat Bożych i wielu jeszcze lat pracy dla chwały Bożej i dla wielkości naszego narodu.

(cz)



Przewielebnemu Księdzu Prałatowi
WŁADYSŁAWOWI STANISZEWSKIEMU,
Rektorowi Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii,
Wikariuszowi Delegatowi dla Polaków,
niezawodnemu Opiekunowi polskiej prasy katolickiej
w 25-lecie święceń kapłańskich życzenia wielu lat
owocnej pracy dla Boga i Polski
składają
PRACOWNICY
KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO
VERITAS
W LONDYNIE.

DEVONIA – POLSKI DOM BOŻY NA WYGNANIU

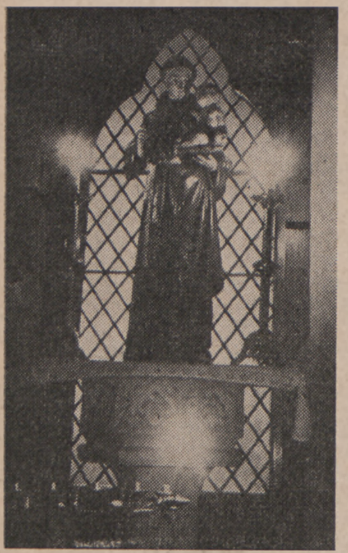


FIGURA ŚW. ANTONIEGO W KOŚCIELE POLSKIM NA DEVONII

Każdy przewidujący Polak, gdy wylądował w latach 1946 — 1947 na wyspie, pobył w Londynie, w Manchesterze i paru obozach, prędko mógł się zorientować, że jedyną ostoją dla całego uchodźstwa, ochroną przed utonięciem w morzu obcości i obroną przed smutkiem i zwątpieniem jest kościół, swój, katolicki, polski kościół i swój ksiądz.

Podobnie dwadzieścia lat temu myślał i pisał ks. rektor Teodor Cichos: — Jeżeli gdzie, to w Londynie przekonać się można, że jedynym gruntem, na którym Polak na obczyźnie oprzeć może i powinien narodowość i wiarę, to właśnie kościół polski. Kto zaś stracił łączność z kościołem polskim i kapłanem rodakiem, ten wsiąkł w społeczeństwo angielskie z wielką szkodą dla kościoła i ojczyzny. (1926 r.)

Kolonia polska składała się wtedy przeważnie z garbarzy, stolarzy, krawców, ubogich rzemieślników, obywateli drugiej klasy, których środowisko angielskie tolerowało, nazywając „ochrzczonymi Żydami". Nieliczna inteligencja polska, skupiona przy poselstwie i konsulacie, nie podtrzymywała bliższych kontaktów ani z kolonią, ani z Polską Misją Katolicką istniejącą od roku 1894.

Londyn dla misjonarza-Polaka był terenem pięknym, ale jakże trudnym: stały brak pieniędzy, rozproszenie wiernych w ogromnym mieście, wpływy heretyckie, skrajne ubóstwo malutkiej grupki parafian, stwarzały przeszkody, zdawałoby się, nie do pokonania.

I jeżeli dziś możemy chlubić się starą Polonią, która umiała wychować swe potomstwo na „prawych Polaków", to ocieniamy w tym w pierwszym rzędzie niestrudzoną pracę i wytrwałość księży rektorów.

„BUDOWAŁ LEPIEJ ANIŻELI PRZYPUSZCZAŁ"

W ubogiej robotniczej dzielnicy Islington wybudował H. Beteman dla swej sekty Nowa Jerozolima szkołę i przy niej kaplicę. Sekta po pewnym czasie zbankrutowała, jak bankrutują w końcu wszystkie sekty i zbór wystawiono na sprzedaż. Całą posiadłość nabył ks. rektor Cichos dla Polskiej Misji Katolickiej.

Bóg jeden wie, ile radości, głębokiego uniesienia mieściło serce tego skrzętnego, twardego kapłana, gdy po wszystkich trudach i znojach, pracę jego, jego parafian i nowo wyporządzony kościół na Devonii błogosławił sam ks. kardynał Hlond. Prymas Polski, dnia 10-go października 1930 roku.

Po poświęceniu kościoła zostały księdzu Kardynałowi przedstawione panny Beteman, córki fundatora, które przeszły na katolicyzm.

W kościele była wmurowana tablica ku pamięci fundatorów. Pewnego dnia panny Beteman złożyły wizytę ks. Rektorowi i poprosiły o tę tablicę, aby ją uzupełnić. Tablica początkowo głosiła:

> **Program uroczystości obchodu**
>
> **25-LECIA KAPŁAŃSTWA KS. PRAŁATA WŁ. STANISZEWSKIEGO W LONDYNIE.**
>
> **12 lipca (sobota) godz. 8 wieczór — Uroczysta Akademia w sali przy Katedrze Westminsterskiej. Na akademii przemówi J. E. Ks. Biskup Gawlina. W części artystycznej udział biorą:**
> **Jadwiga Domańska (deklamacja),**
> **Marian Nowakowski (śpiew),**
> **Chór im. Chopina (pieśni).**
> **Wstęp wolny.**
>
> **13 lipca (niedziela) godz. 1 popoł. — Uroczysta Msza św. w Bromton Oratory.**

in memory of Henry Beteman, F.R.C.S. Eng. born Sept. 30. 1806 — died Nov. 21. 1880. Founder of the new Church College of which this Church was formerly chapel, and of Elisabeth Helen, his wife born Dec. 1829 — Jan 22. 1910. fortified by the last sacraments of Holy Church. „Their children rose up and called them blessed". R. I. P.

na dole córki dopisały:

„He builded better than he knew".

„Budował lepiej aniżeli przypuszczał".

W lipcu 1938 przyjeżdża nowy rektor. Z obsadzeniem placówki londyńskiej były ogromne trudności. Nikt nie chciał iść na wyraźną biedę, na pracę wyjątkowo trudną, wymagającą specjalnych kwalifikacji. Widząc trudności Kardynała i chcąc zasmakować pracy odpowiedzialnej i samodzielnej, ks. Wł. Staniszewski, ówczesny dyrektor kancelarii Prymasa Polski, zgłasza się sam na wyjazd i uzyskuje zgodę. Zgodę i błogosławieństwo. Dla księdza Prymasa było już wtedy jasne, że pasterza polskiego wyjeżdżającego do Anglii czekają niezwykłe obowiązki kapłańskie jak niezwykłymi miały być czasy, które się zbliżały.

I rzeczywiście już w dwa lata później zjeżdża do Londynu Prezydent R.P. wraz z kilkoma członkami Rządu. W dniu 25 czerwca 1940 przybywa J.E. Ks. Biskup Polowy J. F. Gawlina. Na Devonii mamy podwójną uroczystość: powitanie ks. Biskupa przez ks. Rektora w imieniu kolonii polskiej i poświęcenie dwóch figur, św. Andrzeja Boboli i św. Stanisława Kostki, ofiar załogi O.R.P. „Błyskawica" i O.R.P. „Burza" w dowód wdzięczności Panu Bogu za opiekę w bitwach pod Narwikiem i Dunkierką.

PRZYSTAŃ CZASU WOJNY

Atmosfera pracy księdza Rektora jest gorąca, przewala się burzą i sypie błyskawicami. Z chwilą upadku Francji kościół na Devonii staje się jedynym wolnym kościołem polskim w Europie. W latach dwudziestych wyrastał ubożuchny kościołek na oficjalny kościół polski w mieście, w którym mieliśmy swe placówki: dyplomatyczną i konsularną, w latach czterdziestych po przyjeździe Prezydenta, Rządu i Naczelnego Wodza znaczenie Devonii jeszcze się podnosi. Skromny, szary kościół godnie pełni swą rolę dzięki swemu gospodarzowi.

Ks. Rektor ma ręce otwarte ku wszelkiej pomocy. Żołnierze, lotnicy, marynarze, wdowy, sieroty, jeńcy, listy, paczki, wyjazdy, obowiązki duszpasterskie i reprezentacyjne wypełniają czas wojny. Ksiądz Rektor w normalnych warunkach, w normalnie powie, że to przybytek „ochrzczonych Żydów".

Kościoła na Devonii nie otaczają stuletnie lipy i nie ma cmentarza z omszałymi grobami, których zatarte napisy składają się na historię parafii. Ale za to gdy wejdziemy do zakrystii, widzimy w pierwszej witrażowej kompozycji Adama Bunscha całą historię lat ubiegłych i odnajdujemy swych zmarłych. Pośrodku herb i dookoła napisy:

— Żołnierzom poległym na własnej i na obcej ziemi.

— Lotnikom poległym w obronie własnego i cudzego nieba.

— Marynarzom poległym za Polskę na morzach świata.

— Męczennikom poległym bez praw za Polski prawa.

— Warszawie.

Dalej oglądamy „Drogę Krzyżową Polski" — cały sens wojny i treść naszych przeżyć. Pierwszy witraż: kobieta idąca z chłopięciem, w głębi Chrystus Pan dźwigający krzyż i św. Weronika z chustą, napis:

— A kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien. (Mat. 10, 38.)

Drugi witraż: anioł odbiera sztandar z rąk konającego żołnierza, napis:

— Kto by utracił duszę swoją dla mnie, znajdzie ją. (Mat. 10, 39.)

Trzeci witraż: anioł wręcza sztandar żołnierzowi idącemu w bój. Na sztandarze nie oglądamy już godła państwowego, zastąpiła go twarz z chusty św. Weroniki. Napis:

— Kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mnie posłał. (Mat. 10, 40).

Kompozycja Bunscha mówi

> **Z okazji Jubileuszu Kapłańskiego Ks. Prałata Władysława Staniszewskiego**
> polecamy
> wydawnictwo pamiątkowe Polskiej Misji Katolickiej
>
> **Polska Misja Katolicka w Londynie**
> **1894 — 1944**
>
> dużego formatu, z pięknymi ilustracjami.
> **Cena 7/6, z przesyłką pocztową 8/-.**
> **Zamawiać: Veritas Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews, London, W. 2.**

nie zamożnym kraju byłby mecenasem sztuki, zbierałby rzadkie druki, piękne arcydzieła i hojną ręką dopomagałby artystom, w warunkach niezwykłych wczoraj i dziś robi coś znacznie trudniejszego i ważniejszego, bo daje świadectwo kulturze polskiej. Człowiek obcy, gdy wejdzie obecnie do kościoła na Devonii, popatrzy na witraże, rzeźby, nie pomyśli,

o tym, jak to nasz żołnierz, bijący się o własny dom, własną miedzę, urósł w tej wojnie na Chrystusowego żołnierza, obrońcę wolności całego świata. Jeżeli o powstaniu styczniowym myślimy kartonami Grottgera, to martyrologia ubiegłych lat wiąże się z Drogą Krzyżową Bunscha.

W ołtarzu: św. Kazimierz i Matka Boża z Dzieciątkiem, napis:

— Dnia każdego Boga mego Matkę duszo wysławiaj.

O tym witrażu tak pisze artysta: — Pewnego ranka przyszedł do mnie ksiądz Rektor ze słowami: — Wie pan co: nie kuśmy świętego. Już go ludzie widzieli, poskładajmy do paczki znowu. Wyjęliśmy więc witraż i okno zabili tekturą i deskami. Na trzeci dzień była w niedalekim sąsiedztwie rakieta V 2 i wydmuchała kilka okien i nasze deski i tektury znalazły się na podłodze...

Gdy staniemy w drzwiach od zakrystii do kościoła, widzimy dwa witraże: Św. Andrzej Bobola, wizja wielkiej wojny i jego przepowiednia o tym, że wróci do kraju jako patron Polski niepodległej, u góry mniejszy rozmiarami witraż św. Barbary — patronki podziemia, z boku, tak bliski dla wielu z nas, znak Polski Walczącej. Witraż na drugiej ścianie przedstawia św. Czesława modlącego się na dachu katedry wrocławskiej w chwili, gdy głownie lecące z nieba za jego przyczyną raziły wroga.

Naprzeciwko głównego ołtarza oglądamy monumentalny witraż 8-metrowej wysokości; figurą centralną jest Matka Boska Królowa Pokoju. U dołu w grupie modlących się widzimy śp. kościelnego Józefa Małowieckiego, starca blisko stuletniego, najwierniejszego świadka dziejów Misji w ciągu całego jej pięćdziesięciolecia.

POD TWOJĄ OBRONĘ

W głównym ołtarzu króluje Częstochowska; obraz jest wspólnym darem kolonii i uchodźców zarówno wojskowych jak i cywilnych. Wszyscy tu składają wota, wśród orderów i odznaczeń, wśród różnych darów, oglądamy srebrnego Orła — dar Prezydenta R.P., szablę gen. Sikorskiego, ryngrafy generałów Hallera i Sosnkowskiego. Uratowani na „Gromie" pod Narwikiem ofiarowali złoty kielich, O.R.P. „Wilk" — kadzielnicę, lotnicy — monstrancję.

Nad samym Stołem Pańskim wisi bardzo piękna „Ostatnia Wieczerza" pędzla A. Bunscha.

Stacje Drogi Krzyżowej harmonizujące ze ścianami wnętrza wykonał rzeźbiarz Józef Henelt, dwie figury w szarym kamieniu dłuta Jasińskiej. Jedna Najśw. Serca Jezusowego, druga św. Antoniego z grubiutkim, klockowatym Jezuskiem miło przypominają dawne figury świątków, tak często w kraju spotykane.

Cóż tu jeszcze brakuje w tym przybytku Bożym, tak pieczołowicie budowanym z najlepszych elementów kultury polskiej, tak starannie pielęgnowanym, gdzie każdy świecznik, czy obraz pięknie zawieszony w loży, mówią o artystycznych zamiłowaniach gospodarza? Wobec tego, że w tym wnętrzu może być brane pod uwagę tylko szkło i kamień, witraż i rzeźba, brakuje odpowiedniej rozety nad głównym ołtarzem i witraży we wszystkich górnych oknach. Gdy się znajdą na to fundusze, a znajdą się na pewno, będziemy mieli kościół bardzo piękny i w pełni oryginalny.

Wychodzimy do przedsionka. Jest cicho i dostojnie. Devonia w inne godziny tętni życiem.

Podziemia służą młodym, dzieci mają tu szkołę, młodzież siedzibę dla swego koła.

(m. m.)



STEFAN LEGEŻYŃSKI

KOŚCIÓŁ POLSKI NA DEVONIA ROAD

Wśród ulic pełnych słońca i pamięci
Rodaków co tu niegdyś byli wokół,
Pośrodku domów, grom wojny je trącił,
Ściana świątyni objawia się oku.

Ze słońca, furtą wpadasz w głębię mroku,
Ciszy i chłodu, krynicę skupienia.
Biała świątynia, gdzie spada z wysoka
Treść kolorowa — witraż nią się mieni.

Tu wszedłeś w Polskę, z jej tysiącem laty,
Klękasz przed ojców twych starym ołtarzem.
Londyńska ziemia, lecz anioł skrzydlaty
To zwiastun Polski, modlitwą go darzysz!

O piękno i wartość artystyczną naszych ołtarzy

Chcąc dać Czytelnikom w numerze jubileuszowym „Gazety Niedzielnej" częściowy chociaż obraz polskich kaplic i ołtarzy w Wielkiej Brytanii oraz postulatów sztuki przy ich wznoszeniu, — zwróciliśmy się do jednego z historyków sztuki z prośbą o opracowanie tego tematu na podstawie nielicznych zdjęć z tego zakresu, jakie udało nam się uzyskać i jakie poniżej zamieszczamy.

Autor niestety miał zbyt mało czasu i materiałów, by temat opracować gruntownie. Podajemy więc na razie jego uwagi ujęte w formę listu do redakcji nie wątpiąc, że zrobiwszy początek, dojdziemy później do bardziej szczegółowego omówienia tego interesującego aspektu naszego życia religijnego na wygnaniu.

R F D.



POŚWIĘCENIE KRZYŻA PAMIĄTKOWEGO Z OKAZJI MISJI DLA POLAKÓW, W KOŚCIELE KATOLICKIM ANGIELSKIM W HUDDERSFIELD. DRUGI OD LEWEJ KS. PROB. J. DRYZAŁOWSKI TRZECI — OBECNY JUBILAT KS. PRAŁAT W. STANISZEWSKI

Szanowna Redakcjo!

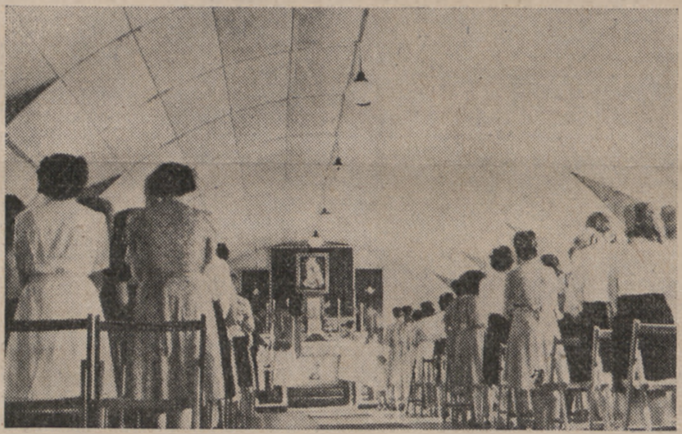
Chcecie, abym Wam coś powiedział na temat konieczności uwzględnienia postulatów sztuki i wartości artystycznej budowanych ołtarzy. I to chcecie, abym o tym napisał prędko, zaraz, sprawa bowiem jest bardzo pilna. Trzeba, aby ofiarność i dobra wola fundatorów pozostawiła na tej ziemi ślad istotnej wartości, trwałej, świadczącej o naszym poziomie kulturalnym, a nie tylko o naszym uczuciu religijnym i dobrych chęciach dania mu właściwego wyrazu. Wszystko to prawda. Podzielam najzupełniej tę



OŁTARZ W KAPLICY POLSKIEJ W TILLSTOCK, NR. WHITCHURCH

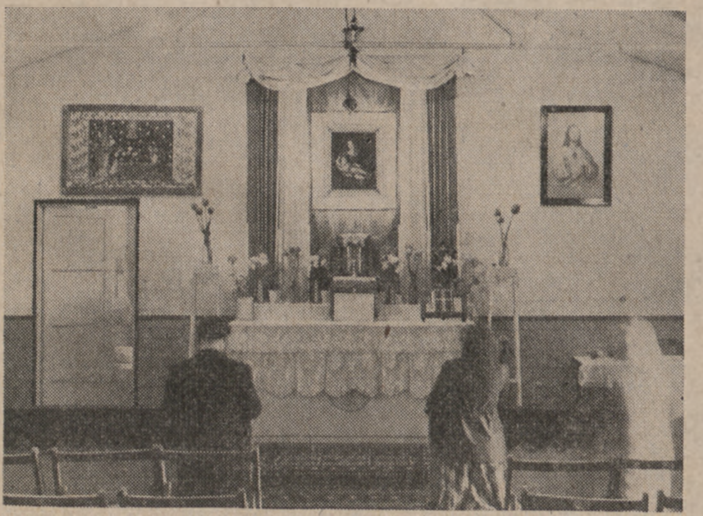
myśl. Ale pisanie o tym stanowi od wielu już, bardzo wielu lat najtrudniejszy problem, który wisi w powietrzu pomiędzy wiarą, kulturą, a najrozmaitszymi uczuciami, sentymentami, przywiązaniami, przyzwyczajeniami i najbardziej wypaczonymi wyobrażeniami o sztuce.

Widziałem kiedyś w angielskim kościele, który zresztą odznaczał się tym, że widać ktoś dbał o jego estetyczny wygląd, stacje, tak ze stanowiska sztuki zbrodniczo ohydnie wygniecione, że wdałem się na ten temat w rozmowę z proboszczem. — „Cóż pan chce? — powiada — mnie coś martwi innego, niż męka Pana Naszego, kiedy na nie patrzę. Ale nie można ich ruszać. Ludzie się przyzwyczaili i mają do tego sentyment."



KAPLICA W SZKOLE POLSKIEJ W DIDDINGTON

Ładna historia! Więc dlatego to świadectwo ubóstwa niegodne wielkiego tematu, musi pozostać na wieki! Miałem uczucie właściciela (jeszcze!) pięknego mieszkania, gdzie każdy szczegół dobrany był z największą starannością o harmonijną całość i wartość estetyczną, któremu serdeczny przyjaciel ofiarował ręcznie przez siebie kolorowaną fotografię w ramce, nadzyczajnym kunsztem plecionej i klejonej z włosów ludzkich, nad którą pracował 15 miesięcy. Jakby było tego nie powiesić „na widocznym miejscu" i nie zohydzić sobie całego mieszkania, co najmniej na tak długo jak twórca żyje? Jeżeliby był młodszy ode mnie, to co za perspektywa męczącej walki ze sprzecznymi uczuciami. A zmartwiłby się, gdybym mu był powiedział że to jest beznadziejne paskudztwo.



OŁTARZ W KAPLICY POLSKIEJ W KELVEDON, NR. COLCHESTER

I Pan chce, Panie Redaktorze, abym dyktował dobrej woli ludzkiej konieczność uzgodnienia jej z wymaganiami kultury artystycznej? — Zresztą, owszem, ludzie nie są tacy, aby nie rozumieli potrzeby tego. Ale cóż to ja jestem za autorytet? Że jestem historyk sztuki? Że sam miałem wartościowe zbiory artystyczne? Że moja żona jest malarką? To wszystko nie jest żadna racja. Bo przecie, pominąwszy to, że ludzie uważają, że od tego są komitety parafialne, a więc „ciała zbiorowe" a nie ktoś jeden, że wreszcie wszędzie jest ksiądz proboszcz, który powinienby być w tych rzeczach dotyczących kościoła autorytetem, tak: powinien być — to gdyby ludzie uznawali specjalistów od sztuki, któż wtedy ma o tym sądzić, kto jest prawdziwym specjalistą? Malarz? profesor? praktyk — od czego?

Widzi Pan, że to jest problem niełatwy, a że jest niełatwy, tego dowodem jest fakt rozpaczliwego chaosu pojęć, coraz głębszy upadek sztuki kościelnej i indywidualne dowolności społeczeństwa, które na ogół biorąc straciło oczy i smak.

Wbrew jednak temu beznadziejnemu położeniu, mam przekonanie, że dałoby się zaradzić temu stanowi rzeczy, ale bardzo systematycznie i z wielkim namysłem.

Mało jest postanowić sobie, aby autorytety kościelne, jako najodpowiedniejsze do tej sprawy wybrane, pytane były o zdanie. Wedle jakiego obierane i wedle jakiego klucza mają dalej sprawę oddawać pod ocenę specjalistów? Wszelkie jury zwykle są dobierane całkiem przypadkowo. Najważniejszą rzeczą jest przystąpić do ustalenia zasad ramowych, co można, a czego nie można co trzeba, a czego nie trzeba. To jest pierwsze, początkowe zadanie: oczyszczenie gruntu, aby to, co się zrobi, przynajmniej było w najgorszym razie równe zeru, a nie poniżej zera. Zanim się dopuści twórczość indywidualną do hulania jak chce, a prawdziwa twórczość powinna — z zastrzeżeniami jedynie tematyki religijnej — naprawdę „hulać jak chce", trzeba tam, gdzie nie ma na razie funduszów, uważać sprawę za prowizorium, postarać się raczej o bardzo dobrą reprodukcję obrazu jakiegoś starego mistrza, który by do wyboru ofiarodawców przedstawił jakikolwiek poważniejszy historyk sztuki, choć najodpowiedniejszy i „najbezpieczniejszy" byłby

(Dokończenie na str. 6)



NOWY OŁTARZ W KAPLICY HOSTELU HILTINGBURY

Ofiarnością i pracą mieszkańców osiedla polskiego Hiltingbury powstał nowy, główny ołtarz w kaplicy osiedla. Składki parafian na ten ołtarz doszły do kilkudziesięciu funtów a pracę nad jego budową prowadzili Polacy w Hiltingbury do późnych godzin nocnych po ciężkiej dziennej pracy zarobkowej. Nic dziwnego że są obecnie dumni ze swej kaplicy i ze swej pracy i ofiarności

Z ŻYCIA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE

W. Brytania

HUDDERSFIELD

W dniu 15 czerwca br. w kaplicy ss. pasjonistek w Huddersfield do pierwszej Komunii św. przystąpiły: Janusz Bach Wojciech Krzanowski, Wojciech Lubiński, Henryk Włodarczyk Krystyna Ast, Kazimiera Bączyk, Zofia Hanus, Barbara Wilczyńska. W czasie Mszy św. chór żeński pod kierownictwem prof. Bębna wykonał pieśni eucharystyczne. Modlitwy przygotowawcze przed i po przystąpieniu do Stołu Pańskiego prowadziła kierowniczka szkoły polskiej. Po Mszy św dzieci były u Domu Parafialnym na śniadaniu, po czym proboszcz miejscowy wręczył dzieciom różańce i obrazy kolorowe z dedykacją

KEEVIL

Staraniem Katolickiego Koła Parafialnego w osiedlu Keevil przeprowadzono kwestę na Polską Misję Katolicką w północnej Rodezji, która dała w sumie £22.15.9, którą przekazano ks. S. Nowickiemu.

Tą drogą K.K.P. pragnie publicznie podziękować wszystkim wspaniałomyślnym ofiarodawcom.

Byłoby wielce wskazanym i pożytecznym, aby i inne Osiedla zapoznały się z trudnościami materialnymi Polskiej Misji Katolickiej w Rodezji i pomogły jej według swoich możliwości

ROCHDALE

W procesji katolików angielskich Polacy wzięli liczny udział. W barwnym pochodzie ulicami miasta wyróżniała się grupa zamykająca ten pochód — grupa polska.

Na czele kroczył poważnie jeden z członków Akcji Katolickiej niosąc wysoko napis „Poles". Bezpośrednio za nim postępował ks. Łuszczki w asyście dwóch córeczek pp. Pawłowskich, ubranych w piękne stroje Krakowianek Za nimi szły dwa sztandary, które Polacy z Bury przywieźli do Rochdale Obydwa sztandary, zarówno SPK kościelny, niesione były w otoczeniu Polek i Polaków z Bury w strojach narodowych.

A. K

HILTINGBURY

W Hiltingbury założono Kółko Różańcowe. Zorganizowane są już dwie Róże, a dwie dalsze są w stadium organizacji.

DO CZYTELNIKÓW

W bieżącym nrze „Gazety Niedzielnej" znajdą Czytelnicy dwustronicową ilustrowaną odbitkę p. t. „O polskich kapłanów na emigracji". Należy ją odciąć od „Polski Walczącej" a następnie złożyć według numerów stron tak, by powstała ośmiostronicowa książeczka. Jest ona przeznaczona zwłaszcza dla młodzieży męskiej i należy ją rozprowadzić jak najszerzej.

REDAKCJA

OD REDAKCJI

Bieżący numer „Gazety Niedzielnej" poświęcony jest w znacznej części jubileuszowi 25-lecia kapłaństwa Ks. Prałata W. Staniszewskiego. Dział wiadomości politycznych, zwykły odcinek powieściowy oraz dział wiadomości sportowych ukazywać się będą normalnie począwszy od następnego numeru.

NA PIELGRZYMKI CHORYCH DO LOURDES

W dalszym ciągu zbiórki na pielgrzymki do Lourdes złożono następujące ofiary:

A. Chirowscy 2/6, Ks. F. Świętoń £2.0.0; Fundusz Pomocy Wdowom, Sierotom i Inwalidom Trzeciej Karpackiej Dyw. Piechoty £22.17.6; S. Orłowski 5/-.

RAZEM	£ 25. 5.0
Poprzednio zebrano	£176.11.4
Razem zebrano	£201.16.4

Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii

Sparaliżowany inwalida wyjechał do Lourdes

W poniedziałek, 7 lipca wyjechała z Londynu polska pielgrzymka do Lourdes licząca 18 osób, w tym 13 pielgrzymów polskich i 5 angielskich. Wśród pielgrzymów znajdował się sparaliżowany inwalida polski p. K. Charytonowicz, który dzięki ofiarności czytelników „Gazety Niedzielnej" doczekał się spełnienia swego największego pragnienia — odbycia pielgrzymki. P. Charytonowicz, przebywający stale w 3 szpitalu polskim w Penley wyruszył w drogę pod opieką sanitarną p. J. Zamojskiego. Wyjeżdżającego inwalidę żegnali na dworcu Victoria dyr. B. Podhorski z ramienia Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii oraz red. T. Borowicz imieniem Gazety Niedzielnej". Pielgrzymka polska wraca do Anglii w niedzielę 13 lipca.

Polskie pielgrzymki do „Walijskiego Lourdes"





U GÓRY: GROTA W PANTASAPH, Z PRAWEJ: ŹRÓDŁO ŚW. WINFRYDY W HOLYWELL

W północnej Walii, 14 mil na zachód od Chester położona jest miejscowość Holywell, nazwana przez katolików angielskich „walijskim Lourdes". W VII wieku żyła tu pobożna panna — Winfryda, która ślubowała dozgonną czystość i dochowanie swego ślubu przypłaciła męczeństwem W miejscu jej męczeńskiej śmierci wytrysło cudowne źródło, do którego pielgrzymują od tego czasu licznie katolicy angielscy. Na cudownym miejscu matka Henryka VIII wybudowała kaplicę. W czasie prześladowań katolików w wiekach XVI do IX Holywell ukrywało ściganych księży a dziś posiada najliczniejszą w Walii parafię katolicką z pięknym kościołem, szkołą i sierocińcem.

Polacy zamieszkali w tej części Anglii od kilku lat pielgrzymują do Holywell małymi grupkami z Manchester, Delamere, Ivern, Tillstock oraz z 3 i 4 szpitali polskich z Iscoyd Park i Penley. W tym roku pielgrzymki polskie połączą się w Holywell dnia 27 lipca o godz. 3 po poł. przed katolickim kościołem, by wspólnie pomodlić się za kraj i za swych bliskich.

Oprócz Holywell pątnicy odwiedzają urocze Pantasaph, w którym przed stu laty protestant Earl of Denbigh budował zbór anglikański, potem jednak pod wpływem „ruchu oksfordzkiego" przeszedł na katolicyzm i wybudowaną świątynię oddał zakonowi ojców kapucynów. Ci zalesili skalisty pagórek i wybudowali na nim piękną kalwarię z grotą Niepokalanej w zaciszu drzew.

Pielgrzymi polscy do Holywell wybiorą się także do pobliskiego Pantasaph, gdzie w obszernej sali dla pątników będą mogli się posilić i zaopatrzyć w różańce, medaliki i pamiątki. Pantasaph leży tuż nad morzem z pięknym widokiem na wyspę Man.

KS. J. MATUSZEK

NA DAR JUBILEUSZOWY — KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

Z okazji Jubileuszu Kapłańskiego Ks. Prałata W. Staniszewskiego złożono w dalszym ciągu zbiórki następujące ofiary na Kościół Polski w Londynie:

Ks. Dziekan B. Dzudzewicz wraz z parafianami £6.0.0; p. Jerzy Zubrzycki z rodziną 7/6; E. Pluciński 10/-; Zw. Polskich Ziem Zachodnich £1.0.0; Koło Pol. Akcji Katolic. w Petworth £3.0.0; Komitet Kościelny w Five Oaks £2.0.0; Komitet Kościelny w Strood Park £1.0.0; Centralna Sodalicja Mariańska w Londynie £5.0.0; p. J. Brachaniec 11/6; Ks. J. Przybysz £1.0.0; Ks. J. Gołąb £1.0.0; Ks. St. Potoczny 10/-; Ks. mgr A. Mutat i Komitet Swindon £3.0.0; Stowarzyszenie Żywego Różańca Kobiet Fairford £2.0.0; p. Horwat zebrane w Faiford £1.12.6; Parafia Faiford £4.0.0; Ks. Dziekan L. Czapski £1.0.0; A. Paszkowska 6/-; P. Wutke 10/-; Ks. P. Szefler £2.2.0; Duchowieństwo polskie dekanatu Manchester £12.0.0; Józef Nawrot 5/-; Zrzeszenie Pracowników Rządu R.P. w Londynie £1.1.0; Komitet Hostelowy w Aston Park Salop £2.0.0; J. Kwiecińska £1.0.0; Komitet Kościelny w Ipswich £3.0.0; K.P.C. 5/-; J. Poten 10/-; Placówka duszpast. ks. kan. P. Rogiński £4.16.0, Placówka duszpast. ks. F. Winczowski £2.10.0; Placówka duszpast. ks. Kamiński £5.0.0; Placówka duszpast. ks. C. Sowiński £10.0.0; Placówka duszpast. ks. M. Bossowski £7.0.0, Składka przy kościele w Birmingham £9.0.0; Polskie Koło Katolickie w Birmingham £5.0.0; Koło SPK w Birmingham £2.0.0; TPP oddział w Birmingham £2.0.0; Zw. Inw. Woj. Pol. Sił Zbr. w Birmingham £1.10.0; Samopomoc Lotnicza w Birmingham £1.0.0; Zw. Rob. R. P. Koło w Birmingham £1.0.0; N. N. z Birmingham 9/4; Polacy z Redditch £3.10.0; J. Stefanowicz 10/-; W. Łącki £1.0.0; Sekcja Polska Światowego Komitetu YMCA w W. Br. £2.0.0; J. Zalewski 5/-; Związek Lekarzy Polskich na Wychodźstwie £1.1.0.

RAZEM	116. 2.6
Poprzednio zebrano	£ 56.15.0
Razem zebrano	172.17.6

Dalsze ofiary wpływają. Przyjmuje je Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii, 51, Eaton Place, London, S.W.1.

NASZE OŁTARZE

(Dokończenie ze str. 5)

prosty krzyż, ołtarz zrobić jak najprostszy, bez żadnych ozdobek, bez żadnych tiulów, kotar, firaneczek, gdzie się gromadzi kurz, aby nie wyglądał, jak stoisko festynowe zrobione na jeden dzień, — i czekać lepszych czasów.

Drugą fazą, albo ostateczną jest, zwłaszcza tu dla nas, ufundowanie trwałych ołtarzy z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, czy Ostrobramskiej. Obrazy te mówią same za siebie, pochodzą z czasów, kiedy sztuka, nie tylko wielka, ale niedołężna, niezepsuta złym smakiem licznych reprodukcji, była prawdziwym, choćby naiwnym wyrazem uczuć religijnych, a przytym patyna wieków nadaje im swoistą powagę. Ale tu znowu pierwszym warunkiem jest w i e r n a kopia, nie upiększana, bez poprawek, przede wszystkim twarzy i rąk, bo to ma być ta Matka Boska Częstochowska a nie inna i nie ma jej przypominać tylko ten sam układ postaci, korona i sukienka, które raczej mogą być skopiowane dowolnie na niezmienionym układzie figur. Taką kopię olejną lub temperową powierzyć można tylko rutynowanemu artyście, mającemu kulturę historyczną sztuki.

To wszystko da się zrobić na początek. A co do ołtarza, łatwiej powierzyć jego wykonanie dobrym stolarzom bez dyktowania im szczegółów, niż w ten sam sposób obrazu artyście. Łatwiej bowiem ocenić dobrego stolarza, niż dobrego malarza.

Tyle, Drogi Redaktorze, można powiedzieć „na gwałt", na tymczasem. Ale ponieważ to jeszcze problemu nie rozwiązuje i na rozwiązanie go nie można się silić w pośpiechu, nie mogę się dziś podjąć zadośćuczynienia właściwej pańskiej intencji.

Łączę wyrazy poważania

Michał Pawlikowski

na Marginesie

WIZYTY U LEKARZA

W hostelowej Izbie Chorych poczekalnia była wypełniona pacjentami. Siostra krzątała się w pokoju opatrunkowym, chorzy mruczeli, że już wpół do jedenastej, a lekarza jeszcze nie ma. W końcu przyszedł, skrzywił się na widok tylu pacjentów, złość wyładował na siostrze i sekretarzu, wszedł do gabinetu i zawołał pierwszego z chorych. Zgarbiony staruszek postękując i kaszląc wsunął się do pokoju.

— Imię, nazwisko, wiek, Medical Card?

— Józef Starczyński, panie doktorze. Coś mnie kłuje w plecach, kaszlę, boli mnie w piersiach. Nie mam Medical Card.

— Nie o to pytam. Tu nie ma pana Medical Recordu. Siostro! Gdzie Medical Record pana Starczyńskiego?

Wystraszona siostra wyjaśnia, że w kartotece nie ma karty pacjenta, widocznie się jeszcze nie zarejestrował.

— Co?! Niezarejestrowany? Ile razy ogłaszałem, że wszyscy się muszą zarejestrować? Proszę zawołać sekretarza.

Następna pacjentka cierpiała na bóle żołądka. Lekarz jej nie badał, lecz zaprowadził do kancelarii.

— Panie sekretarzu, proszę zatelefonować do szpitala o appointment do internisty, odnotować w terminarzu, przetłumaczyć list, odwieźć pacjentce, objaśnić ją jak się jedzie, zwrócić się do Assistance Board o pokrycie kosztów przejazdu, wpisać do książki przyjęć i do Medical Record pacjentki. Następny!

Dalszy pacjent miał skaleczony palec przy robocie.

— Tu trzeba zeszyć, ja nie będę sam szył. Zamówić ambulans, napisać list i odesłać do Casualty Officera!

Kolejna pacjentka mówiła, że od lat cierpi na przepuklinę.

— Appointment, list, odnotować odesłać do chirurga!

Zostało jeszcze kilka osób.

— Do laryngologa!

— Do okulisty!

— Do pediatry!

Została w końcu tylko jedna staruszka, która nie mogła się dopchać wcześniej przed oblicze konsyliarza.

— Siostro, proszę powiedzieć pacjentce, że godziny przyjęć się skończyły i już jej nie przyjmę. Jeśli jednak potrzebuje naprawdę pomocy lekarskiej, to niech powie, a przyjadę do niej do baraku po południu.

Siostra wybałuszyła oczy, nie wierząc uszom. Spojrzała nieprzytomnie na stół do badań lekarskich, na którym nigdy jeszcze żadnego pacjenta nie badano; stół zasypany był stosami papierków, listów, formularzy i kartotek oraz teczek. Potem wyszła zmierzyć sobie gorączkę.

Nazajutrz nie przyszła do pracy. Ciężko chora leżała w łóżku. Majacząc w gorączce radziła lekarzowi, by zrobił sobie appointment do psychiatry.

TABOR



FRYDERYK JAROSSY W REDAKCJI „GAZETY NIEDZIELNEJ“

Niespodziewaną, ale bardzo miłą wizytę złożył onegdaj redakcji „Gazety Niedzielnej“ p. Fryderyk Jarossy, znany powszechnie aktor i autor dramatyczny. Zawiadomił on naszego recenzenta teatralnego, że przyszedł sobie wymierzyć zemstę za niesprawiedliwą recenzję jego sztuki p.t. „Do usług, madame“.

Po krótkiej chwili konsternacji okazało się, że znakomity humorysta scen polskich nie ma zamiaru krwawego odwetu, lecz po prostu zakomunikował redakcji „w drodze zemsty“, ze krotochwila jego została zakupiona przez agenta teatralnego na sceny amerykańskie.

Niech nam wolno będzie wyznać, że istotnie ocena sztuki p. Jarossy'ego była z naszej strony za ostra. Dalej oczywiście uważamy ją za sztukę słabą, ale rzeczywiście, jak to ustaliliśmy z p. Jarossym, nie trzeba z armat strzelać do wróbli. Zamiarem jego „fantazji“ było wywołanie śmiechu i zabawy, a nie walory sceniczne. Jakże dzis trudno o ludzi z kulturą p. Fryderyka Jarossy'ego, którzy potrafią sami krytycznie sztuki swoje ocenić!

CO SIĘ STAŁO Z TEATREM DRAMATYCZNYM?

Krążą niepokojące pogłoski, że polski teatr dramatyczny w Anglii nie zamierza dalej walczyć o swój żywot. Wskazywałaby na to zbyt długa cisza, jaka zaległa sceny polskich teatrów w Londynie i na prowincji.

Jedynie Hemar broni się jeszcze z Wież Alpuhary. Premiera jego nowego programu rewiowego ma się odbyć w połowie lipca.

Natomiast teatr dramatyczny zwolna przechodzi do legendy. Z szumnych zapowiedzi nic konkretnego nie wyszło. Przebąkuje się tylko o inicjatywie „dołów“ aktorskich, które na własną rękę zrywają się do rozpaczliwej obrony resztek sceny polskiej. Podobno z takiej inicjatywy ma się pojawić na scenie jedna ze sztuk Grzymały Siedleckiego.

SŁÓWKA I PÓŁSŁÓWKA

„Inowacją imprezy był debiut konferansjerski Zygmunta Zimanda, na którego obecny na sali Jarossy spoglądał jak na swoje nieślubne dziecko. Jako nadprogramowe atrakcj wieczoru należy podkreślić doskonały nastrój i obecność na sali bukietu co piękniejszych kobiet emigracji.“ („Dziennik Polski“ r. 13, nr 158 w dziale „Tydzień w Londynie“).

LISTY DO REDAKCJI

. . . rozwiązując krzyżówkę nr 13 stwierdziłem, że ósmy wyraz w rubryce poziome jest słowem trzyliterowym (żona prezydenta Argentyny — Ewa) a tymczasem w krzyżówce jest 5 kratek, więc wyraz wypada zniekształcony, przez co zniesławia się tak wielką personę, jaką jest obecnie ciężko chora żona prezydenta Argentyny...

Witham Nieskrzyżowany z Kelvedonu

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

Polak na scenie angielskiej

W teatrze londyńskim „The Gateway Theatre“ przy 103, Westbourne Grove, W. 2 odbyła się premiera nowej sztuki Zygmunta M. Jabłońskiego pt. „Avalanche in Speculum“. Sztuka dwuaktowa, której akcja toczy się na poddaszu w centralnej części Londynu w przeciągu kilkudziesięciu minut, przy czteroosobowym zespole aktorskim, a więc uderzająca swą prostotą środków, stała się jeszcze jednym sukcesem naszego młodego, 30-letniego rodaka.

Przy niezmiernie ubogich dekoracjach — po prostu symbolicznych (stół, łóżko i coś w rodzaju komody) cała uwaga widzów musiała — siłą rzeczy — skupić się na tekście. Jabłoński dał w kilku postaciach: pijaka-doktora, wykolejeńca-włamywacza, prymitywnej dziewczyny i postaci „z tamtej strony“ cały bogaty świat dobra i zła, uosabiając we własnej interpretacji kierunki współczesnej myśli, uwielbienia mocy, psychoanalizy i franciszkańskiej miłości.

Krzysztof (w znakomitej interpretacji aktorskiej: Terence Greenidge), zesłaniec „czwartego wymiaru“, sumienie biednej zabłąkanej współczesnej Marii z Magdali (w tej roli widzieliśmy piękną, utalentowaną Valerie MacMillan) głosi zasady, będące zaprzeczeniem ideologii użycia, którą reprezentują Barabasz (zdolny, bardzo dobry aktor: Leon Reeves) i doktor Jude (William Forbes — również wspaniały aktor).

Całe światło dramatu skupił Jabłoński na Krzysztofie, pragnącym idei miłości wszechogarniającej — bliźniego, przyrody, z ptakami i kwiatami. Akcja żywa, pełna napięcia, daje dobre świadectwo zdolnościom pisarskim Jabłońskiego i predestynuje go wyraźnie do opracowania również scenariuszy filmowych.

Jabłoński jest — jak wiemy z dotychczasowego jego dorobku, bardzo śmiały w swych koncepcjach teatralnych. Nowoczesność ta spowodowała jego powodzenie na scenach angielskich.

„Avalanche in Speculum“ wystawił Peter Bennett, inspiratorem był Raymond Le Danois-Enot, za światła odpowiadał Tom Cornish. Wielkie zasługi położył wobec sztuki Andrzej Wojciechowski, przyjaciel autora.

Jabłoński niedługo wystawi nową sztukę, będącą obecnie w tłumaczeniu oraz kończy pisanie dużej powieści opiewającej przeżycia współczesne kilku Polaków.

„Avalanche“ idzie w dniach powszednich (wtorek — sobota) o godz. 8 wiecz., w niedzielę o 3.30 i 7.15. Ceny miejsc: 2/6, 3/6 i 5/-.

Stefan Legeżyński

Zabawa dzieci na Clapham

W ramach „Miesiąca Dziecka“ odbyła się zabawa ogrodowa, urządzona przez Tow. Przyj. Dz. i Mł. w lokalu Bursy Dziewcząt i przedszkola dla dzieci na Nightingale Lane.

Duży ogród zapełnił się ponad setką dzieci z przedszkola i z zewnątrz oraz odpowiednią ilością rodziców. W kącie uplasował się zespół muzyczny Bursy Męskiej, dobrze zgrany rytmicznie i melodycznie i we własnej, wdzięcznej interpretacji dał podkład pod ogólną wesołość, w postaci różnorodnego „potpouri“.

Na obszernym trawniku parędziesiąt dzieci, prowadzonych przez parę energicznych mamuś, bawiło się „w koło“. W punkcie kulminacyjnym włączyła się „orkiestra“ i podchwyciła ich zabawę, dając delikatny akompaniament do piosenki: „Ta Dorotka, ta malusia...“

Z czasem zeszło się więcej dzieci i rozpoczął się popis. P. Lewicki, Prezes Koła Rodzicielskiego, przedstwił je. Małe brzdące trzy — czteroletnie i trochę starsze mówiły wierszyki i śpiewały piosenki, niektóre nieśmiało lub z tremą, inne znów pewnie a nawet z miłą swadą. Parę z nich produkowało się „kawałkami“ angielskimi. Jeden chłopczyk nawet się tłumaczył, że niestety „nic po polsku nie umie“. Szkoda. (Ile jeszcze jest do roboty!) Najważniejsze jednak było to, że wszystkie dzieci wykazały duży zryw, żywotność, a nawet i zadatki talentu. Całość ich prezentowała się pysznie w rozmaitych, różnokolorowych kapeluszach muchomorów, krasnoludków i t.p. w wykonaniu p. Lewickiej oraz pań Kirdzik i Świetlik. Paradował Ułan i Krakowianka. Każde dziecko dostało jakis upominek.

Po popisach, na których było mnóstwo zabawy i komicznych sytuacji, wszystkie dzieci zasiadły do podwieczorku, poczem nastąpiła druga część programu w postaci wyścigów w workach, z jajkiem i t.p.

Red. W. Trojanowski wędrował z mikrofonem i nagrywał na taśmę rozmowy z dziećmi dla rozgłośni polskiej w Monachium. Po grach i zabawach nastąpiła wspólna fotografia wszystkich dzieci. Śpiew chóralny dziatwy, też nagrywany dla radia, dopełnił miłej zabawy dzieci, no i rodziców oraz gości, takich jak my.

A. W.

Parafia Ealing ku czci Rektora

Polski Komitet Kościelny na Ealingu pod przewodnictwem ks. proboszcza mgr. H. Kornackiego na jednym ze swych posiedzeń postanowił przesłać z okazji 25-lecia kapłaństwa, ks. prałata Władysława Staniszewskiego, Wikariusza-Delegata dla Polaków na Anglię i Walię, list z życzeniami.

List ten podpisały również następujące organizacje, działające na Ealingu: Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstanek, Sodalicja Mariańska, Polska Młodzież, Szkoła dla Dzieci Polskich, Studium Polski Podziemnej i Polski Instytut Historyczny.

Równocześnie przesłano £ 3.0.0 na Kościół Polski przy Devonia Road.

NOWE FILMY

ZOBACZĘ CIĘ W SNACH

„I'll See You in my Dreams“

Jest to film biograficzny o życiu znanego kompozytora popularnych piosenek amerykańskich — Gus Kahn'a. Piękna Doris Day śpiewa 17 piosenek Kahn'a, grając jego żonę. Film przedstawia momenty rosnącej sławy (i dochodów) kompozytora, jak też jego trudnej sytuacji materialnej w latach kryzysu, kiedy radio zabiło szereg firm płyt gramofonowych. Nie warto być bezrobotnym w ojczyźnie dolara — widzimy szereg scen smutnych z tego okresu życia Kahn'a, ale też bardziej ludzkich, niż inne.

Film „Braci Warner“, opracowany solidnie, siłą faktu zwracając uwagę na fakty życiowe, kompozycję musiał odsunąć na dalszy plan, stał się miejscami jałowy. Nowa gwiazda: sympatyczny Danny Thomas, choć nie wyróżniający się urodą (co jest dziś prawie kanonem Hollywood) ma istotnie duży talent.

(L. S.)

Zjazd Związku Lekarzy

W dniach 31 maja i 1 czerwca b.r. odbyło się w lokalu „Białego Orła“ w Londynie Walne Zebranie Związku Lekarzy Polskich na Wychodźstwie (siedziba, 14, Collingham Gardens London S. W. 5, tel. FLA 1087. Sekretariat czynny codziennie od godz. 5.30 do 8).

Przewodniczył Zjazdowi doc. dr W. Odrzywolski. Po udzieleniu absolutorium z podziękowaniem ustępującemu Zarządowi i przedyskutowaniu programu pracy na przyszły rok wybrano przez aklamację nowy Zarząd Główny w następującym składzie:

Prezes dr L. Surzyński, sekretarz dr K. Dłużniewski, skarbnik dr J. Paszkowski.

Członkowie: dr K. Bazarnik, dr J. T. Bromirski, dr S. Grzybowski, dr C. K. Kołodyński, dr I. Merelender, dr M. Wojtasiewicz.

Na zebraniu naukowym, któremu przewodniczył prof. A. Laskiewicz, wygłoszono następujące referaty naukowe:

Prof. dr J. Rostworowski — Wirusowe zapalenie mózgu.

Doc. dr W. Odrzywolski — Zakres działania antybiotyków.

Doc. dr W. Tomaszewski — Uboczne działania antybiotyków.

Doc. dr J. Kruszyński — Współczesne badania histochemiczne krwi.

Dr S. Grzybowski — Nowe podejście do zagadnienia patogenezy gruźlicy.

Poza tym odbył się w ramach Zjazdu wieczornica towarzyska, obiad koleżeński i zebranie b. absolwentów Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu. W Zjeździe uczestniczyło blisko 100 lekarzy z W. Brytanii, przeważnie z rodzinami. Zjazd wykazał wzrastającą zwartość koleżeńską i organizacyjną lekarzy polskich na wychodźstwie, oraz ich poważny dorobek naukowy. (PAT)

POLSZCZYZNA REGIONALNA

PAN I OGRODNIK

(G w a r a ś l ą s k a)

Bun jeden ślachcic w jednej wsi a miau jednego wogrodnika, co mu nie ohciau robić i dau mu pedzieć, ći nie bandzie robiuu, to musi nie warzyć, musi surowo jeść, a on warzuu roz a pon widziau, że się z komina smandziuo i posual tam urzendnika zaździrzeć jeli to warzy a on miau taki gornek, co sie samo warzyło w nię bez wognia . . . i urzendnik przised i dau mu dwie urfaigi, albo policki po polsku, no a u nas tą powiadają urfaigi. I tak chłopa zabiuu, kobieta wyjena z dybzaka piscauką, zapiskua i chłop wozuu.

RZECZY CIEKAWE

SZTYWNE BALONY

Stany Zednoczone zbudują 6 sztywnych balonów w r. 1952. Powłoka zewnętrzna będzie z lekkiego metalu Wewnątrz będą olbrzymie „dętki", wypełnione helium. W porównaniu z Zeppelinami nowym pomysłem jest przeprowadzenie wzdłuż podłużnej osi balonu na wylot „tunelu", który znacznie zmniejsza opór powietrza. Długość balonu wynosi 292 m, największa średnica 44,3 m, ciężar 349 ton. Kabiny mogą pomieścić 288 pasażerów siedzących lub 112 z prawem do łóżka. Przelot przez Atlantyk trwać ma 48 godzin.

CHROŃMY OCZY

Pobyt na plaży bez okularów ochronnych nadwyręża oczy. Statystyka amerykańska wykazuje, że następnej nocy osłabienie wzroku wynosi od 13 do 58 proc. Jest to ważne dla kierowców samochodowych, jadących nocą po plażowaniu.

Jeśli chodzi o okulary ochronne, należy zaznaczyć, że nie ma szkieł, które by całkowicie absorbowały szkodliwe dla oczu promienie ultrafioletowe i ultraczerwone, przepuszczając równocześnie dostateczną ilość światła. Dlatego zadawalamy się okularami, pochłaniającymi 60 do 90 proc. promieni ultrafioletowych, 30 do 75 proc. ultraczerwonych i 25 do 75 proc promieni widzialnych. Najlepsze szkła są barwy niebiesko-popielatej, lub szarobrązowej. Kolorowe okulary z celuloidu nie mają żadnej wartości.



WSPÓŁDZIAŁANIE

BEZ RETUSZU

RURA DO FIKANIA KOZŁÓW

Nie można zawsze, Kochani Czytelnicy, wymyślać na Berlin i dziennikarzy. Więc też postanowiłem dać Wam dzisiaj jeden jasny promyczek z naszej emigracji, zwłaszcza, że tych promyczków mamy tak mało. Tym promyczkiem będą wiadomości z Herefordu, z zakładu, gdzie rośnie przyszła Polska, wesoła, zawadiacka, rozbrykana, ale złota i kochana i nasza, całkiem nasza, której na pewno nie stracimy.

Syn pana Apoloniusza, Romek, ma lat siedem. Właśnie już sprzykrzyły się ojcu ciągłe z nim kłopoty w Londynie, ustawiczne awantury o kowbojskie filmy i o „comicsy", — więc posłał smarkacza do Herefordu jeszcze w kwietniu. Mama załadowała całą walizę spodni, butów, sandałów, ubrań i bielizny, do koperty wsadziła wszystkie potrzebne i niepotrzebne dokumenty oraz jednego funta na drobne wydatki, pan Apoloniusz pożyczył forsy i zapłacił za cały term letni, pożegnano chłopca czule na Paddingtonie i — pojechał.

Gdy wrócili do domu pan Apoloniusz z małżonką, zrobiło im się żal i smutno. Tak jakoś cicho i spokojnie; mama ukradkiem łzę obtarła.

— Trzy miesiące! Trzy miesiące go nie będzie. Co ja tu pocznę bez niego?

— Hm, hm, — pan Apoloniusz chrząkał bohatersko — uspokój się. Doskonale mu to zrobi, zobaczysz. Minie jak z bicza strzelił, wróci, zdrowy, madrzejszy, lepszy.

Romkowi też już w wagonie było jakoś nijak. Same obce twarze, polskie, bo polskie, ale obce. Już jednak przed przyjazdem do Herefordu czuł się za pan brat z nowymi kolegami i zacny, o złotym sercu opiekun musiał go na równi z innymi przywoływać do porządku.

W Londynie każdego ranka wyczekiwano listów od syna, a on tymczasem nic, bestia, nie pisał. Miał sześć poadresowanych i ofrankowanych kopert do rodziców, ale pewnie się obraził i zaciął, że go wysłano z domu, milczał zawzięcie.

Po dwóch tygodniach przyszedł list pierwszy: „Jestem zdrów i bawię się dobrze. Mamy nową klasę na dole i rurę do fikania kozłów. Proszę o słodycze. Romek". Pan Apoloniusz z żoną długo oglądali te kilka słów wypisanych krzywymi kulasami, ale oglądali z rozczuleniem i zaraz wielkie pudło czekoladek i cukierków synowi wysłali. Widocznie niczego nie potrzebuje, skoro więcej nie pisze. Ale że też ci księża nie posadzą chłopaków co niedzieli, by pisali obszerne listy do rodziców.

Nadeszły Zielone Święta. Ojciec Jarzębowski zapytał listownie, czy Romek ma przyjechać do domu, czy tez zostawić go przez święta w zakładzie, który na ten czas przygotowuje kilka dalszych wycieczek w piękne okolice. Mama chciała gwałtem syna sprowadzić, pan Apoloniusz jednak po męsku oparł się jej słabości i Romek został w zakładzie.

Minęło kilka tygodni. Na odesłane punkty na słodycze wysłano jeszcze kilka paczek z czekoladą i cukierkami, a ten łobuz wciąż nic nie pisze. Rodzice zaczęli się już poważnie niepokoić.

— Może chory?

Wreszcie ostatniej soboty list nadszedł, już znacznie prostszymi kulasami napisany niż poprzedni. „Jestem zdrowy. Dziękuję za paczki. U nas w niedzielę była piękna procesja, dziewczynki sypały kwiatki. Co tydzień mamy piękny film. Byliśmy na wycieczce w lesie. Całuje Cię mocno twój Romek." Już nic o rurze do fikania kozłów, nic o zabawie.

Ale wychowawczyni dopisała. Proszę przysłać Romkowi 2 pary spodenek, skarpet itd., bo bardzo te rzeczy drze. Poprawił się teraz i uczy się lepiej, ale bardzo się łobuzuje i drze ubrania.

— Więc mu tam dobrze, skoro tak dokazuje i drze ubrania! Dobrze, choć nie ma comicsów i kowbojskich filmów! Tak, tylko ci księża mogą jeszcze z niego zrobić ludzi, chwała Bogu, chwała Bogu!

I pan Apoloniusz po raz pierwszy od wyjazdu syna czuł się zadowolony i dumny z niego i z siebie. „Jeszcze cztery koperty mu zostały. Na pewno następne listy będą jeszcze lepsze".

Napewno, panie Apoloniuszu. Bo Hereford to jeden z najpiękniejszych obrazków naszej smutnej i ponurej emigracji. Jakbym ja sam chciał mieć siedem lat i mieszkać w Herefordzie!

Michał Osa-Gderski



PAPUAS PRZED TAŃCEM

Przybrany w pióra i rozmaite ozdoby, z twarzą tatuowaną i ozdobioną malowidłami młody Papuas przygotowuje się do udziału w zbiorowym tańcu szczepowym.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 21

Poziomo: 1. Tunel, 2. Wytwórnia piwa, 3. Kościuszko tu się wsławił, 4. Tytuł, 5. Mieszaniec, 6. Zakończenie modlitwy, 7. Znak pisarski, 8 Część ubioru męskiego, 9. Imię aktorki filmowej, 10. Klasztor, 11. Zjawisko atmosferyczne, 12. Miasto w Niemczech, 13. Imię męskie, 14. Prymitywny środek transportu wodnego.

Pionowo: 1. Wydzielona część, 15. Potrawa litewska, 16. Znane więzienie w Warszawie, 2. Słynny kompozytor, 17. Mekka tenisistów, 18. Imię żeńskie, 19. Imię męskie, 5. Człowiek przewrażliwiony na własnym punkcie, 20. Miejscowość słynna ze źródeł ropy, 8. Orkiestra wiejska, 21. Gra towarzyska, 9. Ochrona szabli, 22. Niedokrwistość, 23. Północ w jęz. obcym.

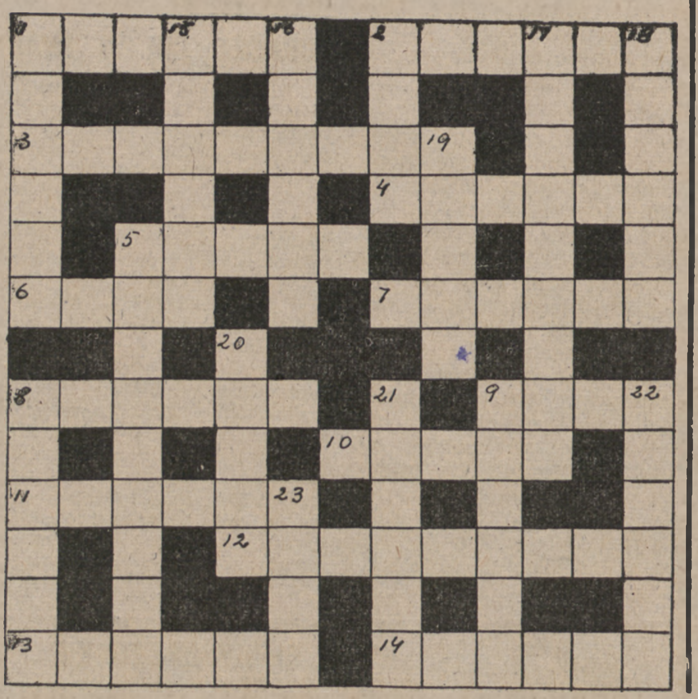
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 16-go lipca. Jako nagrodę za rozwiązanie Redakcja przyzna w drodze losowania książkę Jacka Londona: „PRZYGODA".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 18.

Poziomo: Szkwał, pokost, banderola, brak, tuja, gra, sadyba, szkoła, ojczym, borsuk, ora, emir, owal, mocarstwo, kolano, Madera.

Pionowo: Szabas, wrak, łodyga, parias, kult, Tirana, baldachim, autorstwo, bzy, Zoo, ożenek, Monaco, balsam, kalina, ropa, owad.

Nagrodę w postaci książki Bolesława Prusa: „Nowele Warszawskie" otrzymuje na podstawie losowania p. W Dembski, WAFF Site, Preston Bissett, nr. Buckingham.





POJĘTNY

Raaz! Dwaa! Trzyy! . . .

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12 PRAED MEWS, LONDON W.2. Telefon AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust. zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi: 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kułakowska, 101 rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr 798141. FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalna 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej", Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedyńczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart 2 guld. 70 centów. NIEMCY St. Mikiciuk, 113 b) München 54, Seehamestr. 4 Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonn, N.J 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 3690 Helen Av., Detroit 7. Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 22, Illinois. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19 Fribourg, 2. Cena numeru 0.30 fr. prenumerata miesięczna 1.20 fr., kwartalna 3.50. fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Anggatan 6 C, Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00 kr. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA". Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.